

Democracy dies in darkness, a wolność słowa niezależnie od oświecenia

13 czerwca 2019

O wolności każdy w Polsce wypowie się chętnie. W Polsce każdy chętnie wypowie się wprawdzie na każdy temat, ale są takie kwestie, w których Polki i Polacy są ekspertami. Oprócz awiacji cywilnej i wojskowej, konstytucji i uchodźców, tematem takim jest również wolność. Mówią o niej zarówno zawodowi patrioci, jak i zawodowi obywatele. Na ogół się wprawdzie nie dogadują, ale jest coś co zawsze ich godzi – metafizyka antyrosyjskiej ksenofobii.

Zjawisko to daje o sobie znać nadzwyczaj często. Niemal codziennie przeczytać można tyleż trwożny, co groteskowy rusofobiczny agit-prop. Największy niesmak budzi on jednak wówczas, gdy ewidentnie ocieka hipokryzją, a wszyscy widząc to specjalnie lub z głupoty nie zwracają na to uwagi.

Komentatorzy w Polsce i zagranicą doznawali w minionym tygodniu wielokrotnego wzmożenia z powodu Iwana Gołunowa. Jest to dziennikarz opozycyjnego portalu rosyjskiego Meduza.io. 7 czerwca został zatrzymany przez policję, oskarżono go o posiadanie narkotyków i handel nimi. Prokuratura żądała aresztu, sąd w Moskwie odmówił i zastosował wobec Gołunowa jedynie areszt domowy. Pięć dni później z MSW wyszedł komunikat o umorzeniu śledztwa wobec tego człowieka i zdjęciu z niego wszelkich sankcji. „Wolność słowa zwyciężyła!”, „Wolne media się obroniły!”... Wiwatom nie było końca.

Gówno prawda. Wolność słowa zdycha, a niezależne media mamy tylko w internecie, a i tam od ponad roku prowadzi się intensywną czystkę poprzez Google, Facebook oraz inne tego typu platformy. Tyle, że tego nie widać, bo media głównego

nurtu informują o tym mało i niechętnie. Więc te, jakże cenione oficjalnie wartości, po prostu sobie zanikają. Inaczej niż np. demokracja, która – jak głosi slogan The Washington Post – umiera w ciemnościach.

W ciemnościach, tudzież poza uwagą dziennikarzy, umiera też dziennikarstwo śledcze. Gołunow jest właśnie dziennikarzem śledczym. Miał rozpracowywać jakieś mocne korupcyjne skandale dotyczące nieruchomości w Moskwie i innych dużych miastach Rosji w chwili, gdy został aresztowany. Chętnie w to wierzę – słyszałem i czytałem wiele o gangstersko-prokuratorsko-policyjno-urzędniczym procederze nielegalnego przejmowania lokali mieszkalnych rosyjskich aglomeracjach. Gołunow mógł nadepnąć komuś na odcisk nieco zbyt boleśnie swoją dociekliwością, więc postanowiono go postraszyć.

Szkoda tylko, że po tym, jak klangor po jego zatrzymaniu podniósł się pod samo niebo temat uległ jakiejś dziwnej dyskontynuacji. Zaraz, zaraz, a co z pozostałymi dziennikarzami, którzy doświadczają brutalnej represji? Czy ich polscy koledzy i koleżanki po fachu o nich się nie upomną? Oczywiście, że nie!

Hipokryzja ta kole w oczy zwłaszcza w obliczu losu Juliana Assange'a, człowieka, któremu ludzkość zawdzięcza gigantyczną wiedzę o nadużyciach władzy, globalnie i w poszczególnych krajach. Nikt jakoś nie bije w tarabany z powodu prześladowań, których on doświadczają, chociaż są one ewidentne, widoczne i w sposób oczywisty naruszają fundamentalne normy prawa międzynarodowego. Assange, dziennikarz, który nie opublikował ani jednego kłamstwa czy manipulacji, ostatnie siedem lat spędził w warunkach więziennych lub gorszych. Demokratyczne władze, demokratycznych zachodnich państw stają na głowie, by wydać go w końcu Stanom Zjednoczonym, gdzie czeka go ostateczna rozprawa. Ma się rozumieć, wbrew prawu.

Zwracam uprzejmie uwagę wrażliwym na prawa człowieka i swobody obywatelskie, że „siepacze rosyjskiego reżimu” zwolnili

Gołunowa po tygodniu, a sąd umieścił go w tym czasie w areszcie domowym. Mogłoby wprawdzie być inaczej, gdyby nie rozgłos jakiego doczekała się ta sprawa. Ale równocześnie zatroskane o wolność słowa w Rosji zachodnie rządy do spółki urządziły Assange'owi nie siedem dni, a siedem lat piekła. Zachęcam więc wszystkie mądre głowy w Polsce, które tak lubują się w eksperckim dyskursie na temat wolności do uwzględnienia tego niuansu.

Autorstwo: Bojan Stanisławski

Źródło: Strajk.eu